

Zaparcie samego siebie i noszenie krzyża

GDY PRAGNIEMY BOŻYCH ROZWIĄZAŃ...

„Wtedy Jezus rzekł do uczniów swoich: Jeśli kto chce pójść za mną, niech się zaprze samego siebie i weźmie krzyż swój, i niech idzie za mną” – Mat. 16:24.

yśl, jaką chrześcijanie wysnuwają z powyższego tekstu, jest taka, że w słowach tych Pan wskazał warunki, na mocy których człowiek może uniknąć po śmierci wiecznych męk. To mylne pojęcie wypływające z błędnych nauk i włączane zaraz od dzieciństwa do ludzkich umysłów rzuca fałszywy cień na wiele oświadczeń Pana i apostołów. Jednak dla Żyda, który nie miał w swej głowie myśli o mękach dla kogokolwiek, stwierdzenie powyższe nie miałooby wcale takiego znaczenia. Uczniowie, do których było to powiedziane, przyjęli oświadczenie Pana tak, jak ono w istocie brzmi. Musimy przyjąć ich punkt widzenia, by zrozumieć to w taki sposób, jak oni pojmowali tę sprawę. Jako Żydzi, mieli oni narodową nadzieję opartą na obietnicy danej Abrahamowi, że w słusznym czasie Bóg zamierzał błogosławić wszystkie narody i że Izrael miał być narzędziem, przez które błogosławieństwo to miało spłynąć na inne narody. Należy pamiętać, że mając tę nadzieję, cały Izrael oczekiwał na Mesjasza, którego pierwszym dziełem byłoby zorganizowanie Izraela w pewnym znaczeniu tego słowa. Następnie zaś Pan, jako przywódca tego narodu, sprowadzić miał przepowiedziane błogosławieństwa.

Uczniowie wiedzieli, że Jezus przyznawał, iż był tym wielkim Mesjaszem, więc opuściwszy wszystko, poszli za Nim, aby mogli mieć udział w Jego królestwie, a zgodnie z Jego własnymi słowami – bardzo zaszczytny udział, miejsce na Jego stolicy, czyli na tronie. Dlatego, gdy mówiąc na ten temat, Pan wypowiedział słowa naszego tekstu, oni wcale nie rozumowali, że przez ścisłe zastosowanie się do tych reguł unikną wiecznych męk. Przeciwnie, zrozumieli, że ci, co nie zastosują się do tych reguł i nie będą naśladować Pana, nie dostąpią udziału w Jego królewskich zaszczytach i chwale – nie staną się Jego współdziedzicami w królestwie. Oni spodziewali się zapewne, że gdy królestwo to zostanie ustanowione, błogosławić będzie wszystkie narody, a – jeżeli ono miało błogosławić inne narody, to rzecz naturalna, że błogosławieństwa byłyby także udziałem narodu izraelskiego, z którego Pan zamierzył wybrać swoich współdziedziców. Jedynie z tego punktu zapatrywania

słowa naszego Pana są sensowne i zrozumiałe.

Przypuszczenie, że Pan przedstawił te bezkompromisowe, twarde warunki w tym znaczeniu, że kto nie stanie się Jego naśladowcą, nie poniesie swego krzyża i nie zaprze samego siebie, nawet aż do zerwania społeczności z rodzicami lub dziećmi, o ile by zaszła taka konieczność, ten pójdzie za to na wieczne męki lub choćby na zniszczenie, byłoby pod każdym względem nierozsądne. Wiadomo nam przecież, że ten sam wielki Nauczyciel powiedział: „Żaden do mnie przyjść nie może, jeśli go Ojciec mój, który mię posłał, nie pociągnie”; a widzimy jak najwyraźniej, że wówczas tylko bardzo niewielka część tego narodu została pociągnięta słowem łaski do Jezusa przez Ojca. Wiemy, że ogromna większość była zaślepiona; widocznym więc jest, że Jezus nie stosował tych słów do zaślepionych, ale wyłącznie do tych, których oczy i uszy zostały otwarte, aby stali się Jego naśladowcami przez poświęcenie. Zauważmy słowa Mistrza: „Błogosławione oczy wasze, że widzą, a uszy wasze, że słyszą”. Wyrażona jest tu myśl, że w znacznej większości Żydzi nie widzieli i nie słyszeli, a więc i nie byli wezwani do naśladowania Jezusa; nie byli nawet pociągani przez Ojca, ponieważ nie znajdowali się w odpowiednim stanie serca, aby mogli być pociągnięci prawdą.

Zauważmy, jak przy innej okazji Pan wyrażał się o tej sprawie, gdy o żydowskich przywódcach powiedział, że są ślepyimi wodzami ślepego ludu i że wnet wszyscy w dół wpadną (Mat. 15:14). Tym, co zatruć się teorią o wiecznych mękach, zdaje się, że to wpadnięcie do dołu oznacza, iż wszyscy Żydzi, tak wodzowie, jak i lud, kroczyli i w końcu mieli wpaść do piekła, na wieczne męki. Pismo Św. pokazuje jednak wyraźnie, że spieszyli oni do wielkiego ucisku, który rozpoczął się dla nich wkrótce po ukrzyżowaniu Pana, a do najwyższego szczytu doszedł, gdy armia Tytusa zdobyła i zburzyła ich miasto w roku 70. po Chrystusie i odtąd już byli narodowo rozbici.

Apostołowie nie rozumieli, że ci, co nie postępowali z nimi po wąskiej drodze samoofiary, zaparcia samego siebie oraz nie nieśli swego krzyża, mieli być męczenni. Poświadczają to słowa apostoła Piotra, który pod natchnieniem ducha świętego powiedział tym samym Żydom, że ukrzyżowali Mesjasza, a następnie dodał:

„Wiem żeście to z niewiedomości uczynili jako



i księżęta wasi” – Dzieje Ap. 3:17.

O tym zaćmieniu i nieświadomości mówi także ap. Paweł, gdy w Liście do Rzymian wykazuje, że Izrael był zaślepiiony, że potknął się, wpadł do dołu i nie osiągnął tego, co szukał, ale wybrani osiągnęli. Wskazując na „ostatki” wybrane z tego narodu przed jego zupełnym rozbiciem, mówi dalej, że tych ostatków (resztek) było mniej, aniżeli Bóg zamierzył i z tego powodu Kościół miał być dopełniony przez wybranych z pogan, którzy mieli stać się współdziedzicami z Izraelem w obietnicy uczynionej Abrahamowi. Wszyscy ci nazwani są duchowym Izraelem i apostoł wykazuje, że dawno przewidziana w Boskim działaniu zmiana była częścią Jego planu, jak to zostało objawione przez proroków – że poganie mieli stać się współdziedzicami tej samej obietnicy (Rzym. 11:7-12).

Następnie apostoł wykazał, że zaćmienie to miało pozostać nad cielesnym Izraelem aż do uzupełnienia Kościoła Wieków Ewangelii, a potem zaćmienie to będzie odejęte, łaska Boża będzie im przywrócona i dostąpią pierwszych błogosławieństw wraz z nastaniem nowego porządku rzeczy, jaki stanie się rzeczywistością po uwielbieniu Kościoła.

Mając to w pamięci i postawiwszy się na miejscu apostołów, jesteśmy lepiej przygotowani do zrozumienia słów Pana: „Jeżeli kto chce iść za mną, niechajże samego siebie zaprze, a weźmie krzyż swój i naśladuje mnie”. Apostoł wykazał nam tę samą myśl, gdy powiedział, że tylko gdy z Nim cierpimy, będziemy też z Nim uwielbieni; jeśli z Nim umrzemy, z Nim też żyć będziemy. Słowa te odnoszą się wyłącznie do znajdujących się na wąskiej drodze, a nie w ogólnym znaczeniu do ludzkości całego świata. W następnych wersetach jest powiedziane, że ktokolwiek chciałby życie swoje zachować, straci je, a jeśli ktoś je stracił dla Pana, znajdzie je. Te słowa również nie stosują do innych, lecz tylko do tych, których oczy zostały otworzone i stali się naśladowcami Pana.

Wszyscy, którzy stają się naśladowcami Jezusa, najpierw przechodzą dwa etapy, tj. usprawiedliwienie oraz ofiarowanie, czyli uświęcenie. Usprawiedliwienie jest im przypisywane jako skutek wiary w Chrystusa jako ich Odkupiciela, a jego celem jest umieszczenie upadłych istot ludzkich na poziomie przypisanej doskonałości przed Bogiem, która umożliwia im złożenie swych ciał ofiarą żywą, „świętą, przyjemną Bogu” przez Chrystusa [Rzym. 12:1]. Ofiarowanie, oddanie się, uświęcenie, nazwane w naszym tekście zaparciem samego siebie, oznacza poddanie swej woli pod wolę Pana, a w naszej woli zawarte jest nasze wszystko.

Tacy, otrzymawszy swą część z okupu (usprawiedliwienie) i zużywwszy ją poprzez zamianę nadziei restytucyjnych na niebieskie – na niebieską nagrodę i sposób

ność współdziedziczenia z Chrystusem – nie mogą już więcej mieć ziemskich praw lub nadziei; a więc muszą albo osiągnąć duchowe życie, albo stracić jakiegokolwiek życie. Warunki, na jakich duchowe życie może być osiągnięte, wyznacza poświęcenie ziemskiego życia i jego korzyści.

Z tego względu, odnośnie tej klasy mamy powiedziane, że kto chciałby zachować swoją duszę (nie chcąc ofiarować swego ziemskiego życia itd.) po uczynieniu poświęcenia, straci ją zupełnie – straci wszelką nadzieję jakiegokolwiek przyszłego życia. Z drugiej strony, ci z tej klasy, którzy w obecnym czasie wiernie wydają swe życie dla Pana, znajdą życie wieczne w chwalebnych warunkach królestwa,

„jeśli bowiem z nim umarliśmy, z nim też żyć będziemy” (2 Tym. 2:11-12).

Werset następny (Mat. 16:26) jest częścią tego samego przemówienia, nie ogólnie do ludu, ale tylko do uczniów, do naśladowców Pana, do „malutkiego stadka”. Czytamy tam: „Albowiem cóż pomoże człowiekowi, choćby wszystek świat pozyskał, a na duszy swej [istota, istnienie] szkodował? Albo co za zamianę da człowiek za duszę swoją [za swoją przyszłą egzystencję]?”. Należy pamiętać, że dotąd była uczyniona tylko jedna oferta życia wiecznego dla ludzi, a ofertę tę Jezus dał swoim naśladowcom. Zaproszenie to jest powtarzane przez cały Wiek Ewangeliczny tym, co mają uszy do słuchania i wolę do postępowania wąską drogą. Oferty wiecznego życia dla świata na razie nie ma jeszcze, aczkolwiek Pismo Św. pokazuje wyraźnie, że oferta taka będzie warunkiem Tysiąclecia; lecz dotąd nikt nie mógł tych warunków przyjąć ani odrzucić, bo nikomu nie były przedstawione.

Ci, co teraz bywają zaproszeni do wiecznego żywota w - najchwalebniejszym stanie „chwały, czci, nieśmiertelności” i współdziedzictwa z Odkupicielem w królestwie, zachęceni są przez Pana do odpowiedniego ocenienia wartości takiego żywota. Jest tu taka myśl, że ktokolwiek zastanowi się nad tą sprawą poważnie, przyzna, że zamiana swego doczesnego ziemskiego życia i jego próżności na życie wieczne byłaby podobna do kupna bardzo wartościowej rzeczy za znikomą cenę. Widzimy niekiedy ludzi, którzy w obliczu zbliżającej się śmierci gotowi są oddać wszystko, co mają, aby to życie choć trochę przedłużyć. O ile więcej powinniśmy być gotowi składać swe życie dobrowolnie w ofierze, w codziennym zapieraniu się samych siebie, uczestnicząc w cierpieniach Chrystusowych w obecnym czasie, abyśmy przez to, według Boskiej obietnicy w Chrystusie, mogli dostąpić chwalebnego i wiecznego żywota obiecanego zwycięzcom?

Co stanowi zaparcie samego siebie?



Wracając do propozycji naszego tekstu i chcąc dowiedzieć się o rzeczywistych warunkach uczniostwa, zapytujemy: Jakie więc są te warunki i jak mają być zastosowane do nas osobiście w codziennym życiu? Co znaczy zaprzeć samego siebie? Znaczy, że poświęcić się Bogu, nie powinniśmy mieć już własnej woli; nasze „ja” ma być ignorowane, czyli, jak określił to apostoł: *„Jesteście umarłymi, a żywot wasz jest skryty z Chrystusem w Bogu”*; *„Tak też i wy rozumieście, żeście umarłymi grzechowi, ale żywymi Bogu w Chrystusie Jezusie, Panu naszym”*. Zaparcie samego siebie znaczy więc zapieranie własnej woli, ignorowanie własnych zachcianek; co obejmuje wszystkie ziemskie ambicje i grzeszne pożądlivości, jak również i te właściwe, które niekoniecznie z grzechem muszą mieć coś wspólnego. Przyrzekliśmy zaraz na początku, że nie pójdziemy za własnymi popędami i za własną wolą, ale że poddamy się w zupełności naszej Głowie i naszemu Panu Jezusowi, abyśmy tylko mogli być uznani za członków Jego Ciała, czyli wybranego Kościoła.

Na początku tej drogi Bóg łaskawie zasłania przed naszymi oczami niektóre doświadczenia dotyczące ciała i walki pomiędzy umysłem cielesnym a nowym umysłem. Doświadczenia te i walki musimy przechodzić, o ile chcemy wytrwać w poświęceniu i dążyć naprzód do mety, która wystawiona nam jest jako wzór odpowiedniego charakteru. Gdybyśmy zaraz od początku dokładnie rozumieli, ile w tym się mieści, z pewnością przestraszylibyśmy się i zniechęcili, lecz w miarę jak wzrastamy w łasce, stajemy się mocniejszymi w Panu i w sile mocy Jego, wzrastamy także w znajomości i w miłości ku Bogu i ku wszystkim będącym w społeczności z Nim, przez co droga ta staje się z każdym dniem łatwiejsza.

W związku z tym próby, jakie były na początku, z czasem stają się jak gdyby nic nie znaczące, w zamian przychodzą inne, większe próby, w miarę jak coraz wyraźniej rozeznajemy, która jest wola Boża dobra, przyjemna i doskonała. W taki oto sposób nasza próba postępuje naprzód, a wszystkim, czego od nas Pan Bóg wymaga, jest to, żebyśmy na każdym kroku byli wierni w tym, co postrzegamy jako wolę Bożą i abyśmy się tej woli poddawali na ile tylko nas stać. To jest zaparciem samego siebie – opuszczeniem świata, aby być uczniem Jezusa.

Niesienie krzyża jest zbliżone do zaparcia samego siebie, a jednak jest w tym pewna różnica.

Zaparcie samego siebie odnosi się bardziej do bezwzględного posłuszeństwa i ponoszenia cierpień dla Chrystusa, noszenie krzyża zaś stosuje się głównie do czynności w służbie Bożej, co zwykle jest w opozycji do naszych cielesnych upodobań. Wierność w zapieraniu samego siebie oznacza odwagę i gorliwość; noszenie krzyża oznacza zwycięstwo. Nasze zaparcie się sie-

bie może być zwycięstwem w naszym sercu, o którym inni nie potrzebują wiedzieć, ani nawet nie powinni wiedzieć, jeżeli chcemy dostąpić zupełnego błogosławieństwa od Boga. Powinniśmy jednak upewnić się, że zapieramy się nie po to, aby być widzianymi przez ludzi, ale aby mieć uznanie od Boga. Nasze noszenie krzyża zaś może być widziane przynajmniej do pewnego stopnia przez tych, którzy mają z nami bliższą społeczność, a szczególnie przez takich, którzy postępują tą samą „wąską drogą”.

Noszenie krzyża zwykle źle rozumiane

Właściwą rzeczą jest aby ci, co noszą swe krzyże, rozpoznawali się wzajemnie po to, by móc jedni drugim współczuć, a także w miarę potrzeby i sposobności darzyć pocieszającym słowem, współczującym wzrokiem lub pomocną dłonią. Co do innych, to nie możemy spodziewać się od nich zrozumienia; albowiem z ich punktu zapatrywania uważani jesteśmy za dziwaków (Dzieje Ap. 26:24; 1 Kor. 1:18, 2:14, 3:18), za niemądrze postępujących lub ściągających na siebie trudności, ponieważ nalegamy, aby postępować za idealnym wzorem naszego Odkupiciela, zamiast za wzorami kościelnictwa i świata. Tacy, naturalnie, mają tylko sztyderstwo dla wiernych i bywa, że rozmawiając z nimi, traktują ich jak obłudników. To wszystko jest zapewne częścią noszenia krzyża, szczególnie wtedy, gdy ci szydzący są przez nas miłowani i których szacunkiem radzi byśmy się cieszyć, gdyby tylko było to możliwe do pogodzenia z Pańskimi słowami: *„Dobrze, służy dobry i wierny”*.

Zwróćmy uwagę na przykład naszego Pana i krzyż, jaki On nosił – nie ten literalny, drewniany krzyż, który niósł na Kalwarię, ale to Jego noszenie krzyża ustawicznie przez trzy i pół roku Jego misji od poświęcenia się w Jordanie. Zauważmy, jak Jego wierność dla prawdy, Jego świadectwo o królestwie, jakie miał ustanowić i o warunkach członkostwa w tymże królestwie, były źle rozumiane przez kapłanów, nauczonych w Piśmie i - faryzeuszów. Nie tylko, że sprzeciwiali się Jemu ustawicznie i zniesławiali Jego imię, ale w swej nienawiści godzili na Jego życie i w końcu zabili Go. Zauważmy, że to nie byli ludzie światowi, w zwykłym rozumieniu tego słowa, ale członkowie ówczesnych ważniejszych ugrupowań. Doprawdy ci tak zwani świętobliwi ludzie owego czasu byli najzaciętszymi wrogami Chrystusa Pana. On mógłby współdziałać z faryzeuszami albo z saduceuszami, a uznano by Go za „czcigodnego” i miałby wielu zwolenników. Jednak wierność prawdzie nie pozwoliła Mu na to, lecz zmusiła Go do zajęcia stanowiska niezależnego od wszelkich sekt i partii, a to spowodowało na Niego złość ze strony ich wszystkich i było krzyżem, jaki On musiał nosić codziennie, o ile chciał zwyciężyć i dostąpić społeczności z Ojcem w królestwie. Czyż więc wierni Jego naśladowcy nie mają spodziewać się podobnych doświadczeń w podobnych



okolicznościach obecnie? Myślimy, że tak, wiemy, że tak – mają oni podobne doświadczenia.

Apostoł wspomina niektóre z takich krzyży, oświadczając, że były to znamiona jego wierności jako Pańskiego sługi:

„W uciskach, w niedostatkach, w utrapieniach, w razach, w więzieniach, w potłukaniach, w pracach, w niedosypianiach, w postach”; „przez chwałę i zelżywość, przez niesławę i dobrą sławę, jakoby zwodziciele, wszakże prawdziwi; jako nieznajomi, wszakże znajomi; jako umierający, a oto żywi; jako pokonani, ale nie zabici; jako smutni, wszakże zawsze weseli; jako ubodzy, wszakże wielu ubogacający; jako nic nie mający, wszakże wszystko trzymający” – 2 Kor. 6:4-10.

Pan również uważany był za zwodziciela, chociaż był jak najbardziej prawdziwy. Nazywano Go Belzebubem, księciem demonów, chociaż w rzeczywistości był Księciem światłości. Zapewne takie sprzeciwiania, obelgi i oszczerstwa ze strony grzeszników musiały być dla naszego Pana dość ciężkim krzyżem, który On jednak cierpliwie i wiernie znosił. Czy więc naśladowcy Jego nie mają spodziewać się uczestniczenia z Nim w podobnym krzyżu niezrozumienia, posądzeń, oszczerstw itp. ze strony tych, co są mniej lub bardziej zaślepieni przez tego samego przeciwnika? Takie zniesławienia i obelgi są właśnie tym, o czym nasz Pan wyraźnie oświadczył, że będzie częścią naszego krzyża, gdy powiedział:

„Błogosławieni jesteście, gdy wam złorzeczyć będą i prześladować was, i mówić wszystko złe przeciwko wam, kłamiąc dla mnie. Radujcie się i weselcie się [w znoszeniu takich krzyży], albowiem zapłata wasza obfita jest w niebiesiech” – Mat. 5:11-12.

Naśladowcy Chrystusa uczestniczą w noszeniu Jego krzyża

Innymi słowy Pan zachęca swoich uczniów, aby postępowali za Nim, w wyraźnym przeciwieństwie do postępowania tego świata. Powiedział również, że uczeń nie może się spodziewać, aby był nad Pana swego, czyli aby był zachowany od podobnych doświadczeń. Jednakże za wierność w tych doświadczeniach

obiecał wielką nagrodę na końcu drogi – żywot wieczny w chwale.

Ogólna potworność nauk chrześcijańskich co do losu całego świata może być rozpoznana, gdy zaczniemy poważnie zastanawiać się nad tym, jak wąska jest droga, po której naśladowcy Pana mają postępować. Jeżeli wszyscy ludzie, oprócz „malutkiego stadka” wiernych świętych, mieliby iść na wieczne męki, to znaczyłoby zapewne, że z każdej rodziny na ziemi byłoby wielu członków przeznaczonych na te okropne i nigdy niekończące się męczarnie. Jak niedorzeczne jest takie pojęcie, jak nierozumne i niebiblijne, gdy rozumie się Pismo Święte w sposób właściwy.

Odpowiednie zastosowanie i wytłumaczenie naszego tekstu pokazuje, że słowa te odnoszą się tylko do tych, którzy pociągnięci zostali przez Ojca do Syna, przyjęli Syna i Jego wielką ofiarę za grzech, którzy uznali, że stawienie swego ciała ofiarą żywą jest rozumną służbą i poświęcili swoje wszystko Jemu, aby mogli uczestniczyć w Jego cierpieniach, a ostatecznie uczestniczyć też w Jego chwale. Tacy mogą łatwo zauważyć, że jeśli chwała i zaszczyty królewskie, do jakich zostali powołani, są tak wielkie i wspaniałe, a ich dzieło błogosławienia ludzkości w Tysiącleciu tak szczególne, to wszelkie doświadczenia wiary, cierpliwości, miłości i - posłuszeństwa są całkiem słusze.

Wszystkich takich zachęcamy, szczególnie w tym czasie obchodzenia Pamiątki śmierci naszego drogiego Odkupiciela, do uchwycenia nie tylko zewnętrznej formy zaparcia samych siebie, praktykowanej przez nominalnych chrześcijan w okresie wielkiego postu, lecz do tego, aby mogli poznać pełne znaczenie poświęcenia się Bogu. To właśnie oznaczają te słowa naszego Pana. Zachęcamy także, aby nie zadowalali się noszeniem krzyża na szyi, dla ozdoby, ale aby w pełni uchwycili znaczenie Pańskich słów co do prawdziwego noszenia krzyża, by w słusznym czasie mogli także nosić koronę, jako obiecaną nagrodę dla zwycięzców. Dlatego w tej porze roku odnowmy nasze przymierze wiary z Bogiem, zdecydowani, według słów apostoła, by z tym większą gorliwością, „złożywszy wszelaki ciężar i grzech, który nas snadnie obciążuje”, biec cierpliwie w zawodzie, który nam jest wystawiony; patrząc na Jezusa, wodza i dokończyciela wiary, którego śladami zdecydowaliśmy się biec aż do śmierci (Hebr. 12:1-2).

Watch Tower
R-2615 (1900 r.)
„Straż” 1948/03